

Prokop, Krzysztof R.

O biskupach pomocniczych w średniowiecznych i wczesnonowożytnych diecezjach polskich : (w związku z artykułem recenzyjnym)

Przegląd Historyczny 97/4, 537-548

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

D Y S K U S J E

KRZYSZTOF R. PROKOP
Polska Akademia Nauk
Instytut Archeologii i Etnologii

O biskupach pomocniczych w średniowiecznych i wczesnonowożytnych diecezjach polskich

w związku z artykułem recenzyjnym*

Qui tacet consentire videtur. Zawarta w łacińskiej sentencji myśl wskazuje, że jakkolwiek nie każda krytyka zasługuje na odpowiedź, to jednak brak jej wzbudzić może przekonanie, że postawione zarzuty „zdemaskowały” rzeczywiste problemy, podczas gdy „milczenie stanowi wygodną formę unikania trudnych problemów” (Józef Życiński). Z tych względów nie sposób pozostawić bez ustosunkowania się dość obszernych rozmiarów artykułu recenzyjnego, zamieszczonego w jednym z poprzednich numerów „Przeglądu Historycznego”, w którym krytyce poddana została praca piszącego te słowa o biskupach pomocniczych na ziemiach polskich w dobie przedtrydenckiej. Jest to krytyka — rzecz można — permanentna, gdyż recenzja nie zawiera jakichkolwiek pozytywnych uwag na temat omawianej publikacji, zaś zarzuty stawiane są w sposób ostry, niekiedy zgoła napastliwy, co utrudnia podjęcie dyskusji. Można mieć wątpliwość, czy podpisanym pod tekstem recenzyjnym osobom w ogóle zależało na zainicjowaniu tego rodzaju „dysputy akademickiej” na argumenty, czy też bardziej o zdyskredytowanie publikacji i jej autora. Oczywiście, gdy jest się stroną w sprawie, trudno o jej bezstronną ocenę (*nemo iudex in causa sua*), tym niemniej zawarte poniżej wyjaśnienia i uwagi winny pozwolić czytającym na wyrobienie sobie własnego zdania w tym przedmiocie (wszak i tekst recenzyjny kończy się deklaracją pozostawienia ostatecznej oceny „ważnemu czytelnikowi”). Należy podkreślić, że położenie zmuszonego do podjęcia tego rodzaju polemiki autora nie jest zbyt dogodne, o ile bowiem zarzut zawrzeć można w pojedynczym zdaniu, o tyle odpowiedzieć na niego również jednym zdaniem tak, aby został odparty, a kwestia należycie wyjaśniona, zgoła nie sposób. W sytuacji, gdy wiadome jest, że replika nie powinna pozostawać w znaczącej dysproporcji, gdy chodzi o objętość, względem rozmiarów recenzji, pozostaje ograniczyć się w wywodach z konieczności tylko do wybranych kwestii. Tym samym poniższe ustosunko-

* J. Smółcha, P. Stanko, *O episkopacie tytularnym średniowiecznej i wczesnonowożytnej Polski (w związku z książką Krzysztofa Rafała Prokopa, „Biskupi pomocniczy w diecezjach polskich w dobie przedtrydenckiej [2. poł. XIII–I. poł. XVI w.]”*, Kraków 2002, s. 392, PH t. XCV, 2004, z. 4, s. 535–545.

wanie się nie mogło być na tyle dogłębne, a zarazem dosadne, na ile by tego wymagały pomieszczone w artykule recenzyjnym zarzuty — zwłaszcza wobec formy, w jakiej zostały podane. Do tego w tekście recenzji panuje swoisty nieład, brak klarownego pogrupowania poruszanych kwestii i pomieszanie wątków, co dodatkowo utrudnia udzielenie zwięzłych odpowiedzi.

Przechodząc do poszczególnych bloków zagadnień należy najpierw zaznaczyć, że bodaj każdy publikujący z myślą o postępie badań autor winien być wdzięczny recenzentom za konstruktywne wytknięcie błędów i nieścisłości, od których żadna praca nie jest wolna, tudzież za wskazanie na opuszczenia lub braki. Dotyczy to w szczególności podstawy źródłowej, a także literatury przedmiotu. Mogło by się wydawać, że tego rodzaju uzupełnienia stanowią coś naturalnego i winny służyć przede wszystkim posunięciu naprzód wiedzy. Tymczasem jednak częste ostatnio w mediewistyce (ale nie tylko) zjawisko podejmowania przez badaczy bardzo zawężonych w zakresie ram chronologicznych i geograficznych, ale i samego przedmiotu analizy, tematów — również w przypadku monografii, owocuje przeświadczeniem, że z jednej strony możliwe, z drugiej zaś nieodzowne jest dotarcie do wszystkich zachowanych świadectw źródłowych, dotyczących danego zagadnienia. Stwierdzenie istnienia jakichkolwiek niewykorzystanych przez piszącego źródeł staje się podstawą dla surowej krytyki, niejednokrotnie prowadzącej do negatywnej oceny dzieła jako całości. To jednak, co uznać można za standard przy opracowaniach o dającej się ogarnąć podstawie źródłowej, nie sposób uważać za „aksjomat” wówczas, gdy analizą objęto grono bez mała 150 osób czynnych na przestrzeni czterech stuleci, których działalność dotyczy nie tylko całości ówczesnych ziem polskich, ale również krajów ościennych, a w niektórych przypadkach także odległych regionów kontynentu. Jest zatem więcej aniżeli prawdopodobne, że zwłaszcza w odniesieniu do tych ostatnich znane są rozmaite inne jeszcze świadectwa, odnoszące się do ich działalności, na ślad których nie udało się autorowi natrafić, każda bowiem kwerenda, choćby najszerzej zaplanowana, ma wszak jakieś granice, uwarunkowane przesłankami natury obiektywnej. Dla nowożytników, a zwłaszcza badaczy epoki najnowszej jest zresztą oczywiste, że mniej istotne świadectwa (choć kryterium ich doniosłości pozostaje subiektywne) wykorzystuje się w miarę możliwości, zaś pominięcie niektórych nie świadczy jeszcze o znikomej wartości opracowania. W realiach polskich relatywna obfitość źródeł zachowanych dla okresu już od przełomu XIV i XV w., w większej części wciąż nie opublikowanych, utrudnia wyszukanie wszelkich świadectw odnoszących się do konkretnej postaci czy problemu (jak np. w przypadku zapisek w księgach sądowych). Z zadowoleniem należy zatem powitać każdy szczegół w biografii któregośkolwiek z uwzględnionych w opracowaniu duchownych, dorzucony *post factum*, gdyż osobliwe i zgoła niezrozumiałe wydaje się nastawienie, że ogłoszona drukiem monografia winna definitywnie wyczerpywać temat, zaś wszelkie ewentualne uzupełnienia, poczynione później, miałyby ją dyskredytować.

Tego rodzaju dopełnień i wskazań na niewykorzystane źródła w artykule recenzyjnym jest stosunkowo niewiele, zdecydowanie bowiem nad pozytywnym aspektem wywodów, wnoszącym coś do stanu wiedzy, przeważa aspekt negatywny, ukierunkowany na wykazanie nikłej wartości, czy zgoła wręcz szkodliwości inkryminowanej publikacji. Co więcej, niemal z każdego akapitu recenzji „przebija” nieskrywane przez piszących przeświadczenie o złej woli autora książki, w konsekwencji czego, jeśli tylko cokolwiek da się zinterpretować na jego niekorzyść, to ten właśnie trop podawany jest czytelnikowi jako właściwy. Koresponduje z tym styl formułowania wypowiedzi, obfitujący w stwierdzenia w rodzaju:

„skutki zastosowanych półśrodków są oplakane”; „tezy wygłaszane w pracy są często powierzchowne i nieuzasadnione”; „o zaufaniu do autora nie może być mowy” (również, że autor opatrzył jakąś informację „złośliwą uwagą”). Oczywiście nie posłużono się nimi bez „nadrzędnego” celu, do którego to wątku powrócimy w końcowym fragmencie repliki, obecnie natomiast ustosunkujemy się do niektórych zarzutów, z konieczności czyniąc to wedle kolejności ich postawienia, gdzie indziej znów — jeśli to tylko możliwe — łącznie ujmując owe „pokrewne” zagadnienia, choć w tekście ukazane nieraz bez wzajemnego związku.

Zastrzeżenia ze strony recenzentów wzbudziły od razu widniejące w początkowych partiach książki zestawienia bibliograficzne. Na naganę zasłużyło podanie przez autora tytułów (zazwyczaj skróconych, a mimo to czytamy w recenzji, że „w większości przepisanych w całości”) poszczególnych jednostek archiwalnych, co jakoby jest niepożądane i należało ograniczyć się do samych sygnatur. O wykazie źródeł czytelnik dowiadyuje się z kolei, iż „został sztucznie rozdęty poprzez umieszczenie w nim katalogów dokumentów archiwów i bibliotek” Owe drukowane katalogi zawierają regesty czy nawet obszerniejsze streszczenia poszczególnych aktów, stąd ich uwzględnienie w tym dziale jest równie uprawnione, co w przypadku takich wydawnictw, jak np. „Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum”, „Regesten zur schlesischen Geschichte”, „Regesty śląskie” czy „Regesty dokumentów mazowieckich”. Osobno wytknięto zamieszczenie tu „szkiców na temat zawartości archiwów”, przy czym jako przykład wskazano publikację M. Niwińskiego pt. „Archiwum Konsystorza Biskupiego w Tarnowie”. Jest to publikacja, której połowę objętości zajmują właśnie regesty średniowiecznych dokumentów, stąd należy ona do tej samej kategorii, co przywołane wcześniej katalogi ze streszczeniami przywilejów oraz innych świadectw źródłowych.

Żywe zainteresowanie recenzentów wywołało odwołanie się autora do niepublikowanych spuścizn innych historyków, przy czym wspomniani zostali Tadeusz Glemma i Bolesław Przybylski. Kwestia ta stała się przedmiotem głębszych dociekań czy zgoła „śledztwa”, jeden bowiem z polemistów nie omieszkał sięgnąć do przechowywanych w Archiwum UJ materiałów po Tadeuszu Glemmie i zapoznać się z tym, co dotyczy biskupów pomocniczych — tylko zresztą krakowskich. Miał zatem możliwość przekonać się, że są to niemal wyłącznie luźne fiszki, zawierające wypisy źródłowe i bibliograficzne, a nie zwarte opracowanie. Mimo to czytelnik recenzji dowiadyuje o rzekomym istnieniu „rękopiśmiennej rozprawy” Glemmy na ów temat, tudzież że „jest on autorem nigdy niewydanej rozprawy »Biskupi sufragani krakowscy«”, przy czym w tym drugim przypadku podano, że taka właśnie informacja miała widnieć w inkryminowanej monografii, co nie odpowiada prawdzie. Przeciwnie, w książce dość szczegółowo zostało wyjaśnione, jaki charakter mają materiały Tadeusza Glemmy (s. 65, tamże zwł. przyp. 53). Ponieważ jednak czytelnikowi niełatwo do nich sięgnąć, by stwierdzić, kto rozmija się z prawdą, dokonamy zatem poniżej w przypisie zestawienia, jakie konkretnie materiały do biografii krakowskich biskupów pomocniczych, uwzględnionych przez nas w monografii, znajdują się w rzeczownej spuściznie¹. Jak też można się przekonać na podstawie poniższego wyliczenia, są to w zdecydowanej większości wypisy bibliograficzne z literatury przedmiotu, przede wszyst-

¹ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, sygn. D VII 30 — Spuścizna ks. prof. Tadeusza Glemmy. Materiały do dziejów sufraganów krakowskich: [XIV w.] Marcin, bp albeński — 2 fiszki (odpis z publikacji P. Czaplewskiego, *Tytułarny episkopat w Polsce średniowiecznej*), „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk

kim z publikacji Pawła Czaplowskiego, Ludwika Łętowskiego i Z. Szostkiewicza, zaś wskazania na niepublikowany materiał źródłowy (wyłącznie niemal z Archiwum Metropolitalnego i Archiwum Kapitulnego w Krakowie) występują w przypadku tylko ośmiu spośród osiemnastu postaci i dotyczą głównie XVI w. (dla poprzedniego wieku zaledwie siedem wypisów). Bez wątpienia jest to zbiór pożyteczny i warty wykorzystania, stąd też do niego sięgnięto, daleko jednak od tego rodzaju wariów bibliograficznych i archiwalnych, uzupełnionych o liczący dwie i pół strony zarys ogólnego wprowadzenia w tematykę do wymyślnie wypracowanej rozprawy o krakowskich biskupach sufraganach.

Większe zaniepokojenie polemistów wzbudziła kwestia materiałów Bolesława Przybyszewskiego, o których — jak piszą — „autor wypowiada się niejasno”. Choć wprawdzie uznają je za niewykorzystane, to jednak — jakby temu nie dowierzając — dwa zdania dalej stawiają pytanie, „czy autor próbował do nich dotrzeć i z jakim skutkiem?” Przede wszystkim zaś chcieliby wiedzieć, „kto dysponuje tymi wypisami?” Również kreślący te słowa chciałby wiedzieć, tyle że ponad dziewięćdziesięcioletni Bolesław Przybyszewski nie był w stanie przypomnieć sobie nazwiska badacza z Lublina, któremu niegdyś je przekazał. Nie pozostawało zatem nic innego, jak przejrzeć w całości komplet opublikowanych przez niego serii źródłowych oraz podjąć własną kwerendę w wykorzystanych niegdyś przezeń archiwaliach. Zresztą recenzenci poddają w wątpliwość nawet fakt udzielenia autorowi przez śp. Bolesława Przybyszewskiego tego rodzaju ustnej informacji, widocznie dowierając tylko temu, na co można przedłożyć pisemne dowody.

Drażnienie kwestii niepublikowanych spuścizn pozostaje w ścisłym związku z „myślą przewodnią” artykułu recenzyjnego, jakkolwiek w konkluzji — paradoksalnie — jej akurat poświęcono najmniej uwagi, jakby unikając postawienia przysłowiowej „kropki nad i”, choć lektura tekstu nie pozostawia wątpliwości, czego mianowicie recenzenci pragnęli dowiedzieć. Z recenzji jednoznacznie wynika nieskażone cieniem wątpliwości przeświadczenie polemistów, że oto udało im się zdemaskować plagiat (jakkolwiek akurat to słowo nie pa-

Poznańskiego” t. LXIII, 1916; odpis z publikacji Z. Szostkiewicza, *Katalog biskupów obrządku łacińskiego przedrozbiorowej Polski*, „Sacrum Poloniae milenium” t. I, Rzym 1954; Jan, bp szkodreński — 1 fiszka (odpis z publikacji Czaplowskiego i Szostkiewicza); Tomasz z Sienna — 1 fiszka (odpis z publikacji Czaplowskiego); Mikołaj, bp syeński — 1 fiszka (j. w.); Jan, bp laodycejski — 1 fiszka (j. w.); Jan, bp serecki — 1 fiszka (j. w.); Wacław, bp sarepteński — 1 fiszka (j. w. + uwaga do katalogu Z. Szostkiewicza); [XV w.] Stefan, bp serecki — 4 fiszki (odpis z publikacji Czaplowskiego + 3 wypisy źródłowe); Zbigniew z Łapanowa — 3 fiszki (odpisy z publikacji Czaplowskiego i książki P. Kijaka, *Piotr Wyszyński, biskup krakowski*, Kraków 1933); Jarosław, bp laodycejski — 6 fiszek (odpisy z publikacji Czaplowskiego, z książki W. Kłapkowski, *Działalność kościelna biskupa Wojciecha Jastrzębca*, Warszawa 1932 ze starodruku S. Nakielskiego, *Miechovia*, Kraków 1634–1646 oraz W. Abraham, *Sprawozdania z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich* + 1 wypis źródłowy); Jerzy, bp laodycejski — 3 fiszki (odpis z publikacji Czaplowskiego i książki W. Abraham, *Jakub Stępa, arcybiskup halicki, 1391–1409*, Kraków 1908, + 1 wypis źródłowy); Paweł, bp laodycejski — 4 fiszki (odpisy z publikacji Czaplowskiego i z pracy magisterskiej J. Gurdy + 2 wypisy źródłowe); Jakub z Bydgoszczy — 1 fiszka (odpis z publikacji Czaplowskiego); Marian, bp laodycejski — 4 fiszki (j. w. + odpisy z *Katalogu biskupów L. Łętowskiego* i artykułu J. Obłaka, *Wielki jubileusz na Warmii*); [XVI w.] Jan Amicinus — 10 fiszek (opisy z publikacji Czaplowskiego i Szostkiewicza, z *Katalogu biskupów L. Łętowskiego*, z książki J. Fijałka, *Studia do dziejów Uniwersytetu Krakowskiego i jego Wydziału Teologicznego w XV wieku*, z PSB oraz z pracy magisterskiej S. Słowika + 3 wypisy źródłowe); Dominik Małachowski — 13 fiszek (same wypisy źródłowe); Erazm Ciołek — 6 fiszek (odpis z *Katalogu biskupów L. Łętowskiego* + 5 wypisów źródłowych); Andrzej Szpot — 8 fiszek (odpisy z *Katalogu biskupów L. Łętowskiego*, edycji B. Horodyskiego, *Fragment katalogu dokumentów pergaminowych Biblioteki Ordynacji Zamojskiej*, PH t. XXXVI, 1946, z. 1, s. 96–119 oraz pracy magisterskiej J. Jorjcy + 4 wypisy źródłowe).

da ani razu), publikację stanowiącą kompilację kilku innych opracowań — zarówno nie ogłoszonych drukiem (o nich była już mowa), jak też publikowanych, o których wspomniemy dalej. Myśl ta, przewijająca się niczym swoisty *leitmotiv* przez wszystkie strony, po raz pierwszy wyrażona została już w pierwszym akapicie recenzji, chociaż w stosunkowo jeszcze „łagodnej” formie, stwierdzono tam bowiem, iż „układ [omawianej] książki jest bardzo podobny do — — dzieła Pawła Czaplewskiego na ten sam temat” (mowa o publikacji „Tytułarny episkopat w Polsce średniowiecznej” z roku 1915). Dalej recenzenci piszą już wprost, że „jedna z części pracy okazuje się być w dużej mierze powtórzeniem fragmentu dzieła Czaplewskiego i rękopiśmiennej rozprawy Glemmy” (o nieistnieniu takowej rozprawy pisano wyżej), inna „również ściśle nawiązuje do układu książki Czaplewskiego”, „kolejna jest znów identyczna pod względem układu z odpowiednim fragmentem książki Czaplewskiego”; zaś w wielu miejscach autor „powtarza ustalenia Czaplewskiego”. W swej dociekliwości polemisci nie ograniczyli się do wyszukiwania zbieżności tylko pomiędzy poddaną krytyce monografią a opracowaniem Czaplewskiego i materiałami Glemmy. Nie mniej ważnym ich „odkryciem” było stwierdzenie, że „autor bez ograniczeń korzystał też ze starszej literatury niemieckiej, dotyczącej biskupów pomocniczych, przede wszystkim z diecezji wrocławskiej i chełmińskiej”, jeszcze zaś dalej idące zależności stwierdzili w przypadku dwóch odnoszących się do średniowiecza tomów świeżej daty leksykonu biskupów niemieckich, z którego „czerpie on pełnymi garściami, [bowiem] na 84 biogramy zamieszczone w swej pracy, w prawie co drugim przywołuje niemiecki leksykon i za nim też powtarza bibliografię”. Pomijając już w tym momencie fakt, że biogramów w książce jest 141, zaskakuje ów sposób myślenia przyczynowo–skutkowego: jeśli wskazuje się w przypisie na jakąś pozycję, to jest to równoznaczne z okolicznością, iż czerpie się z niej „pełnymi garściami”. Po tej samej linii idzie wnioskowanie prowadzące do sformułowania zarzutu, iż „autor [traktuje] indeksy Schedario G a r a m p i jako najważniejsze źródło, [bowiem] umieszcza ich sygnatury na pierwszym miejscu w przypisach”, albo też gdy informacji na dany temat nie ma tylko w jednym z dwóch wskazanych źródeł czy edycji, to od razu można wytknąć, że „nie wiadomo, skąd autor ma takie wiadomości”. Wróćmy jednak to sprawy „zapożyczeń” z innych publikacji, do liczby których recenzenci dorzucili poniekąd też serie „Hierarchia Catholica” i „La Chiesa Latina in Oriente” Giorgio F e d a l t o (tom „Hierarchia Latina Orientis”), zawierające pozbawione warstwy narracyjnej zestawienia biskupów według zajmowanych stolic.

Obaj polemisci nie dość, że są pewni oczywistości stawianych w owym względzie zarzutów (a przynajmniej tak rzecz została zaprezentowana), ale również starają się zasugerować czytelnikom, że autor publikacji usiłował zamaskować ów swój „proceder” (czemu przeczy chociażby podniesiona kwestia materiałów Bolesława Przybyszewskiego, o których wszak mógł w ogóle nie nadmieniać). Nie chodzi nawet o konstatację, że „metoda sporządzania przypisów — — utrudnia dotarcie do źródła informacji podawanych przez autora”, ale o zarzuty o wprost kłamliwym charakterze. I tak w odniesieniu do wspomnianego już wydawnictwa „Die Bischöfe des Heiligen Römischen Reiches” recenzenci informują, że autor „wytknął wprawdzie we »Wstępie«, iż tom tego leksykonu za lata 1198–1448 nie zawiera życiorysów sufraganów — — ale zapomniał dodać, że są tam kompletne listy biskupów pomocniczych. Przede wszystkim zaś nie wspomniała ani słowem, że wydany wcześniej tom leksykonu za lata 1448–1648 posiada obszernie i sumienne biogramy sufraganów” (z dopiskiem, już w nawiasie, iż „ujawnia to dopiero potem, na s. 66”). Z tym koresponduje również podana wcześniej informacja, że o tym, iż publikacja ta „była

znana autorowi [monografii] przed napisaniem książki”, polemisi dowiedzieli się dopiero dzięki natrafieniu na recenzję owego tytułu pióra piszącego te słowa (domyślnie: z książki to nie wynika). Jeśli tymczasem sięgnąć po poddane krytyce opracowanie, od razu w drugim akapicie otwierającego część analityczną książki rozdziału „Dzieje badań” (poprzedza go spis treści, ogólny wstęp, nie będący wszak miejscem dla szerszych dywagacji na temat literatury przedmiotu, oraz obszerne zestawienia bibliograficzne, stąd zaczyna się dopiero na s. 59), widnieje na s. 61 informacja o wszystkich pięciu tomach rzeczzonego leksykonu, w tym i o obecności biogramów biskupów pomocniczych w tomie za lata 1448–1648. Nie jest to wszakże jedyny przypadek tego rodzaju „naginania faktów” czy też podawania nie odpowiadających prawdzie informacji, na co kolejne przykłady przytoczymy w dalszej części.

Jak już zaznaczono, wskazaniu rozmaitych zależności tudzież wyszukaniu zbieżności z treścią wcześniej opublikowanych wydawnictw polemisi poświęcili szczególnie wiele uwagi. Doprowadziło to do sytuacji, że sami zaczęli się gubić w wywodach. Powyższy przypadek z przywoływaniem ogłoszonej niegdyś recenzji na dowód, że znana była autorowi publikacja, odnośnie do której zarzucają mu następnie, że widnieją do niej odesłania w przypisach w prawie co drugim biogramie, to tylko pojedynczy przykład. Podobnie rzecz przedstawia się choćby gdy idzie o wspomniane wyżej dowodzenie prób ukrycia rzekomej wtórności wywodów, a tymczasem na s. 542 recenzenci oznajmiają dla odmiany, iż „autor w swojej książce nigdzie nie kryje, że zna problem jedynie z literatury przedmiotu”. Na początku akapitu poświęconego biskupowi Zbigniewowi z Łapanowa informują czytelnika, że „autor nie przeprowadził własnych badań archiwalnych”, by w ostatnim zdaniu tego akapitu, po wskazaniu na niewykorzystane w biogramie świadectwa źródłowe, skonstatować, iż „autor nie dotarł [do nich] w trakcie swojej kwerendy archiwalnej” (zatem miała ona miejsce, czy nie?). Tak samo w jednym akapicie podają przykłady na dowód rzekomego „mechanicznego” przetłumaczenia biogramów niektórych sufraganów wrocławskich z leksykonu „Die Bischöfe...” i ich włączenia do inkryminowanej książki, by zarazem w następnym twierdzić, że głównym fundamentem dla skompilowania tychże życiorysów była książka Joseh J u n g n i t z a „Die Breslauer Weihbischöfe” z 1914 r. Tym samym polemisi ujawnili nie tylko niespójność swych wywodów, ale również brak orientacji w stanie badań i rozeznania, które publikacje z danego zakresu mają charakter prymarny, a które wtórny. W przypadku Wrocławia właśnie owo bez mała wiekowe opracowanie Jungnitza zachowuje po dziś dzień charakter fundamentalny, podczas gdy późniejsze biogramy sufraganów wrocławskich w opracowaniu R. S a m u l s k i e g o czy w rzeczonym leksykonie biskupów niemieckich stanowią — przynajmniej w odniesieniu do wieków średnich — powtórzenie tamtych ustaleń i mało co wnoszą nowego. Największym jednak „sukcesem” recenzentów wydaje się stwierdzenie daleko posuniętej zależności życiorysów niektórych postaci od treści książki Romualda F r y d r y c h o w i c z a z roku 1905 o sufraganach chełmińskich (ją to właśnie, obok dzieła Jungnitza, przywołują jako koronny dowód na „korzystanie bez ograniczeń [przez autora] ze starszej literatury niemieckiej”). Zarzut ten jednoznacznie dowodzi, że owej publikacji, która akurat w biogramach nie jest ani razu przywołana, polemisi w ogóle nie mieli w rękach. Gdyby bowiem faktycznie po nią sięgnęli, wówczas spostrzegliby, że traktuje o chełmińskich biskupach pomocniczych wyłącznie z czasów nowożytnych oraz najnowszych, od prekanonizowanego w 1645 r. Piotra Sokołowskiego poczynając, i nie ma tam mowy o wiekach średnich czy w ogóle o dobie przedtrydenckiej. Przykład ten demaskuje „metody” pracy recenzentów, sposób przepro-

wadzenia przez nich owej wnikliwej „kontroli” a zarazem staranność lektury książki, przede wszystkim zaś pozwala poznać ich „osobistą rzetelność” (termin zaczerpnięty z recenzji), której to odmawiają w konkluzji autorowi. Wspomniany wyżej brak rozeznania (żeby nie rzec brak kompetencji) widać i w odniesieniu do diecezji kamieńskiej, w przypadku której polemiści znów „typują” leksykon „Die Bischöfe...” jako dzieło, na którym miał oprzeć swoje wywody autor recenzowanej monografii, natomiast wyłącznie w kategorii „dopełnienia” bibliografii wspominają serie „Repertorium Germanicum”, „Hierarchia Catholica” oraz kilka „mniejszych prac”. Tymczasem właśnie wśród tych „mniejszych prac” znajdują się podstawowe dla tematyki średniowiecznych biskupów pomocniczych, czynnych w diecezji kamieńskiej, rozprawy Martina Wehrmana i Hansa Büttowa, zaś później piszący autorzy niewiele dorzucili do tego, co przez owych dwóch badaczy zostało ustalone². Zresztą recenzenci jakby starali się w tym fragmencie swych wywodów zatrzymać w pamięci czytelnika fakt, że biogramy sufraganów są obecne dopiero w tomie leksykonu niemieckich biskupów dla okresu począwszy od 1448 r., natomiast w tomie dotyczącym wcześniejszych czasów ich brak. Owe zachwalane w innym miejscu przez polemistów, jako kompletne, suche wykazy biskupów pomocniczych z poszczególnych diecezji, pomieszczone w tomie za lata 1198–1448, równie dobrze można znaleźć w schematach diecezjalnych, nie zawsze też są one kompletne, a zwłaszcza poprawne, gdy chodzi o daty czy nazwy stolic tytularnych wyliczonych tam hierarchów.

Podniesiona tu kwestia nazw własnych średniowiecznych i wczesnonowożytnych biskupstw tytularnych stała się przedmiotem odrębnego passusu w artykule recenzyjnym (obszerny akapit na s. 538 oraz „dopełnienie” na s. 543–544). I tu oczywiście pada zarzut o nieoryginalność wywodów, tyle że — zdaniem recenzentów — dodatkowo cofnęły one stan badań w stosunku do tego, co znaleźć można w dziele Czaplewskiego. Jak mianowicie twierdzą, autor raz „zbyt pochopnie identyfikuje egzotyczne diecezje, kiedy indziej znów rezygnuje w ogóle z próby krytycznej identyfikacji”. Próbują też przekonać czytelnika, że podstawę owych identyfikacji w wielu przypadkach stanowiła najnowsza w momencie druku monografii edycja watykańskiego rocznika „Annuario Pontificio”, zawierającego każdorazowo także wykazy aktualnie nadawanych biskupom katolickim stolic tytularnych. Tymczasem w książce, w przypisie przy każdym z owych biskupstw nierezydencjalnych, wskazane zostały źródła i opracowania służące przeprowadzeniu identyfikacji, zaś „Annuario Pontificio”, jeśli już się pojawia, to na ostatnim miejscu i służy wyłącznie wskazaniu, że dana stolica (ewentualnie inna, lecz o zbieżnej nazwie) nadawana jest również dzisiaj. Zastanawiać może, że we wszystkich pozostałych przypadkach recenzenci zakładali, iż zasadniczym źródłem podawanej informacji jest (albo być powinna) pierwsza ze wskazanych w przypisie pozycji źródłowych lub bibliograficznych, tu natomiast za taką uznali akurat ostatnią. Dzięki temu wszakże mogli sformułować wniosek ośmieszający metody pracy badawczej autora, a mianowicie, że „przenoszenie rzeczywistości kościelnej 2002 r. na średniowieczne nie jest bezpieczną praktyką”. Sami natomiast poprawność lub też — ich zdaniem — błędność niektórych identyfikacji postanowili wykazać nie w oparciu o specjalistyczną literaturę przedmiotu, lecz opierając się na tak ogólnego charakteru wydawnictwie, jakim jest „Enciclopedia Cattolica”, Sięgają też po konkretny przykład, wyrażając

² Cf. dotyczącą właśnie obecności zachodniopomorskich wątków (choć nie wyłącznie) w poddanej krytyce monografii jej recenzję pióra Edwarda Rymera zupełnie odmienną co do ogólnej wymowy i poczynionych konkluzji — „Przegląd Zachodniopomorski” t. XIX (XLVIII), 2004, z. 3, s. 218–224.

zdziwienie, że „autor jednoznacznie utożsamia [biskupstwo] Alba z Belgradem, słowem nie wspominając o jakichkolwiek wątpliwościach” przeoczywszy, iż wyjaśnieniu tychże wątpliwości piszący te słowa poświęcił wiele miejsca w osobnym artykule, stąd miało się z celem powtarzanie owych dywagacji na kartach książki³. Z kolei w drugim z akapitów poświęconych zagadnieniu stolic tytularnych polemiści czynią problem z faktu posługiwania się w książce obocznymi formami nazw niektórych biskupstw, zaczerpniętymi wszak z tekstów źródeł i zarazem funkcjonującymi w literaturze przedmiotu. Według nich jest to karzygodnym błędem i urasta do rangi „jednej z podstawowych kwestii” w skali całego opracowania (piszą przy tym o „sposobie tworzenia [*sic!*] nazw” przez autora).

Bez wątpienia podstawową kwestię stanowią natomiast ramy chronologiczne i geograficzne, w obrębie których przeprowadzona została analiza. Recenzenci zakwestionowali te drugie, mianowicie gdy chodzi o ruską prowincję kościelną, wedle nich bowiem „łumaczenia, że nie ma źródeł poświadczających obecność biskupów tytularnych na tym terenie u schyłku wieków średnich są mało przekonujące”. Mamy tu wszakże do czynienia ze zwykłym gołosłowiem, polemiści nie byli bowiem w stanie przytoczyć jakiegokolwiek konkretnego przykładu, który by przemawiał na korzyść ich twierdzenia, lecz poprzestali na ostrożnie sformułowanej uwadze, iż „kwerenda w Archiwum Archidiecezji Lwowskiej w Krakowie mogłaby zapewne przynieść bogate informacje” (skąd owo przeświadczenie, że bogate, skoro nie orientują się, czy w ogóle jakiegokolwiek?). Mylną i wskazującą na brak rozeznania w tematyce jest poczyniona w tym samym akapicie uwaga, iż rzekomo dopiero „od końca XIV w. diecezja kamieńska pozostawała poza metropolią gnieźnieńską”⁴.

Była już o tym mowa na konkretnym przykładzie, że recenzenci nie wahali się „naginać” faktów i wprowadzać czytelnika w błąd, by utwierdzić go w przekonaniu o bylejakości krytykowanej pracy. Posunęli się nawet do kłamstw, na co również powyżej wskazano, ale przywołajmy obecnie kolejny przykład. Jako dowód na rzekome „wielokrotne zaprzeczanie samemu sobie” przez autora prezentują oni biogram biskupa Tylmana Wessela, w którym jakoby wprawdzie ma informacja, że był benedyktynem, „a zaraz potem dowiadujemy się, że stał się augustianinem–eremitą”. Tymczasem z owego biogramu w sposób jednoznaczny wynika, że hierarcha ten był duchowym synem św. Benedykta, zaś pojedyncze zdanie życiorysu, które dało recenzentom asumpt dla postawienia fałszywego zarzutu, brzmi: „Wprawdzie »Catalogus abbatum Saganensium«” uważa go za augustianina–eremitę, przeczą temu jednak inne źródła” (s. 303)⁵. Podobnie z akapitu, w którym mowa o biskupie Wilhelmie z Kolonii, czytelnik dowiaduje się, iż dopiero polemistom udało się, po sięgnięciu do podstawy źródłowej, rozstrzygnąć kwestię „rzekomego Wilhelma z Polski —, na pewno pochodzącego z Kolonii” w czym autor jakoby miał uchybić. Tymczasem jed-

³ K. R. P r o k o p, *Franciszkanie w gronie średniowiecznych biskupów tytularnych na ziemiach polskich*, „Studia Franciszkańskie” t. XII, 2002, s. 444–451.

⁴ Zob. ostatnio na ten temat: K. R. P r o k o p, *Spór o przynależność metropolitalną i egzempcję biskupstwa kamieńskiego, (XII–XIV w.)*, „Przegląd Zachodniopomorski”, t. XX (XLIX), 2005, z. 4, s. 7–29.

⁵ Zaraz obok polemiści wytykają, jako rzekomo również przykład na „podawanie sprzecznych ze sobą treści”, poinformowanie w biogramie biskupa Mikołaja z Bolesławca, że według rozbieżnych świadectw źródłowych miał on być albo benedyktynem, albo też cystersem. Odrzucając próby wyjaśnienia zawarte w starszej literaturze przedmiotu, jak i możliwości rozwikłania kwestii podane tam przez piszącego te słowa (zmiana przynależności zakonnej lub błąd w tekście źródła), formułują bez odniesienia do konkretnych realiów wniosek, iż „autorowi nie przyszło na myśl, że być może chodzi o dwie różne osoby o tym samym, częstym imieniu”.

no z pierwszych zdań biogramu rzeczonoego hierarchy brzmi: „W źródłach i opracowaniach określany jest zarówno jako Wilhelm z Kolonii (*de Colonia*), jak i Wilhelm z Polski (*de Polonia*), jednak druga z podanych nazw jest wynikiem błędu w zapisie” (s. 343). W tym samym akapicie natrafiamy też na mocno zniekształcony cytat innego fragmentu owego biogramu, przy czym nie jest to jedyny przypadek przeinaczania przytaczanych cytatów celem udowodnienia czegoś (tak samo np. w akapicie na s. 543, gdzie mowa o biskupie mołdawskim Mikołaju). Wszelkie tego rodzaju „preparowanie” tekstu pozwala na dogodniejsze „ustawienie przeciwnika”, aby następnie łatwiej było go „punktować”. Temu samemu służy wrywanie zdań z kontekstu, po czym wykorzystywanie tychże jako argumentu przeciwko piszącemu. Tak jest np. w przypadku biskupa Przybysława; o stopniu prawdopodobieństwa sprawowania przez niego funkcji sufraganańskich w archidiecezji gnieźnieńskiej mówić można w kontekście całego biogramu, a nie pojedynczego zdania (przytoczonego przez recenzentów na s. 543). Z kolei na s. 537, polemisi informują czytelnika, że rozdział pt. „Episkopat tytularny w średniowiecznym Kościele Zachodnim (rys dziejów)”, „zapowiadany [był przez autora] jako nowatorska część pracy, opracowana według nowego klucza”, podczas gdy we fragmencie monografii, do którego tamże odsyłają, mowa jest o „uporządkowaniu według innego [aniżeli Paweł Czaplewski] klucza całości zgromadzonego materiału”, nie zaś o „nowatorskości” wskazanego wyżej rozdziału. Inny znów „chwyt” widać na przykładzie uwag do sufragana wrocławskiego Henryka z Fulštejnu, z których czytelnik dowiaduje się, iż autor nie znał „podstawowej pracy Karola P i o t r o w i c z a” — tyle że to artykuł (skądinąd niepokazany) dotyczący nie owego hierarchy, lecz śmierci księcia opolskiego Mikołaja II, którego był on kapelanem.

Objętość polemiki nie pozwala na dalsze rozwodzenie się nad tego typu przykładami destruktywnej krytyki, jaką przepełniony jest cały artykuł recenzyjny. Nie sposób jednak zakończyć nie poczyniwszy pewnych uwag ogólniejszej natury, poniekąd o charakterze konkluzji.

Przed wszystkim należy stwierdzić, że już sam tytuł artykułu recenzyjnego (a oczywiście i dalsza treść) dowodzi, iż polemisi w ogóle nie dostrzegli najistotniejszych aspektów poddanej przez nich krytyce monografii, stanowiących też zasadniczą różnicę pomiędzy tym opracowaniem a starszą o bez mała wiek publikacją Czaplewskiego. To bowiem, że obie prace różni zakres wykorzystanej podstawy źródłowej tudzież literatury przedmiotu, jest czymś najzupełniej oczywistym i sami recenzenci, w pierwszym akapicie swych wywodów, uznają za rzecz jak najbardziej zasadną i celową ponowne podjęcie tematyki, już niegdys rozpatriwanej, w sytuacji, gdy w ciągu stulecia „odkryto i opublikowano wiele nowych źródeł, opracowano dziesiątki monografii, rozpraw i przyczynków”. Rozprawa Czaplewskiego (którą Glemma określa mianem li tylko „znakomitego przyczynku do historii sufraganów”) była jednakowoż poświęcona episkopatowi tytularnemu, natomiast stanowiąca przedmiot krytyki monografia — biskupom pomocniczym. Polemisi całkowicie to zignorowali, doszedłszy zapewne do wniosku, że inne brzmienie tytułu to tylko „kosmetyczna” zmiana, służąca utrudnieniu skojarzenia ze sobą publikacji z lat 1915 i 2002 (co však zaakcentowana przez autora już we „Wstępie”. Jest rzeczą niezwykle ważną przy omawianiu tego tematu, ażeby mieć na uwadze, że nie wszyscy biskupi pomocniczy w średniowieczu byli tytulariuszami i *vice versa* — nie wszyscy biskupi tytularni pełnili posługę jako sufragani. Tymczasem polemisi w nagłówku swego artykułu recenzyjnego nawiązali do tytułu pracy Czaplewskiego, a nie do recenzowanej książki, i w tym też kierunku poszły ich

dalsze wywody. Fakt ów daje dużo do myślenia, tym niemniej można by próbować znaleźć jakieś jego uzasadnienie, skoro także autor publikacji z roku 1915 uwzględnił niektórych hierarchów pełniących posługi sufragańskie, a nie będących tytulariuszami, choć naświetleniem całokształtu problemu w zupełności się nie zajął. Jakiegokolwiek wytłumaczenia nie sposób natomiast podać dla faktu, iż recenzenci w ogóle nie dostrzegli dokonanego na innym poziomie i według innego kryterium rozróżnienia na biskupów pomocniczych rzeczywistych, domniemanych i „fikcyjnych”, czyli — ujmując rzecz inaczej — wykazania, w których przypadkach mamy pewność, że dany hierarcha pełnił w konkretnej diecezji posługę sufragańską, w których z kolei przypadkach można wskazać tylko na tego rodzaju prawdopodobieństwo, a w których mamy do czynienia wyłącznie z omyłkami historiografii. U Czapplewskiego tego fundamentalnego podziału brak, lecz taki akurat „niuans” w zupełności uszedł uwadze recenzentów — i to do tego stopnia, że część prozopograficzną monografii, podzieloną właśnie na owe trzy bloki (co ma czytelne wyróżnienie także w spisie treści), „zredukowali” w swej analizie tylko do pierwszego, obejmującego życiorysy niewątpliwych biskupów pomocniczych, i — ignorując dwa pozostałe — poinformowali czytelnika, że w książce znajdują się 84 biogramy (s. 542), podczas gdy w rzeczywistości jest ich 141 (o czym już była wzmianka).

Przeoczywszy zatem to, co — obok nowych ustaleń w zakresie faktografii oraz zawartej w części pierwszej analizy problemowej — najistotniejsze, recenzenci przystąpili do poszukiwania jakichś innych „kluczy” (czy w tej sytuacji raczej „wytrychów”), które by pozwoliły odkryć i uzasadnić cel podjęcia na nowo tematu, jakoby niegdyś już dogłębnie i wyczerpująco przeanalizowanego. Stąd właśnie obszernie dywagacje o rozmaitych metodach badawczych, których śladów polemici nie mogli się doszukać w książce. W kilku miejscach wyrazili z tego tytułu rozczarowanie publikacją, wytykając w konkluzji autorowi, że nie zechciał „dokonać matematycznej analizy wszystkich cech badanej mikropopulacji, [by] określić w ten sposób kolektywny obraz tej instytucji”. Wedle nich, „po usystematyzowaniu swoich bohaterów pod względem pochodzenia społecznego i terytorialnego, wykształcenia, kariery, długości sprawowania funkcji, funkcji świeckich, etc., autor miałby szansę ocenić znaczenie biskupów pomocniczych w dawnej Polsce”. Do czego prowadzi takie właśnie „mechaniczne” zestawianie bardzo fragmentarycznych, posiadanych tylko dla części osób z objętej analizą „mikropopulacji” a przy tym w wielu przypadkach niepewnych czy też rozbieżnych danych (albo też zgoła niedających się porównać, zważywszy na różnorodność życiorysów — chociażby z tej racji, że w badanym gronie pokazną grupę stanowią biskupi „wędrowni”), odnoszących się do wyżej wspomnianych aspektów *curriculum vitae*, a następnie wyciąganie daleko idących wniosków natury ogólnej na podstawie tego rodzaju „analizy matematycznej”, piszący te słowa ukazał w niedawnej recenzji na temat innej pracy z „nurtu” prozopograficznego, do którego to tekstu odsyłamy zainteresowanych⁶.

Nie stwierdziwszy tedy „nowatorskiej” pod tym kątem próby spojrzenia na tytułową tematykę (o swoich oczekiwaniach informują zresztą w tonie nie dopuszczającym dyskusji: „autor powinien — zastosować nowe metody badawcze; powinien daleko wyjść poza formę zwykłego słownika biograficznego; praca powinna zawierać wszystkie wymienione wyżej cechy” itd.), innych zaś nowości nie dostrzegli, polemici mogli już z „czystym su-

⁶ K. R. Prokop, *O prozopografii duchowieństwa parafialnego Pomorza Nadwiślańskiego w dobie saskiej i stanisławowskiej*, „Zapiski Historyczne” t. LXX, 2005, z. 4, s. 127–139.

mieniem” przystąpić do zdemaskowania recenzowanej publikacji jako plagiatu. O tym była mowa powyżej i — na co też już wskazano — przed tego rodzaju zarzutami trudno się bronić, niby jak bowiem wykazać w polemice bezpodstawność takowych: poprzez zestawianie cytatów, dowodzenie, skąd zaczerpnięta została dana informacja, czy też może najlepszym rozwiązaniem byłoby udowodnienie, że publikacje i rękopiśmienne spuścizny, na które recenzenci wskazują, jako — ich zdaniem — „gotowiec”, z którego autor monografii przepisywał i skompilował stosowne fragmenty, to też „plagiaty”? Skoro bowiem fakt, że ktoś wcześniej gdzieś podał tę czy inną informację ma dowodzić, że każdy, u kogo pojawi się ona później, dopuszcza się plagiatorskiego procederu, wówczas w obejmującym kilkaset pozycji wykazie literatury przedmiotu w naszej publikacji niewiele da się wskazać dzieł „oryginalnych”. To samo będzie można powiedzieć i o spuściznach rękopiśmiennych, jak to wykazano powyżej na przykładzie materiałów Glemmy. Wątku tego nie ma co dalej rozwijać. Jak trafnie rzecz ujął aktualny nestor polskich mediewistów, „wszyscy, jako badacze, zawsze jesteśmy dłużnikami naszych poprzedników — nie tylko [zresztą] w tym, co od nich przyjmujemy pozytywnego, ale także w tym, co u nich poddajemy krytyce. Nasi następcy wobec każdego z nas postępują i będą postępować podobnie — na tym przecież polega cały urok badania i poznania przeszłości” (Gerard L a b u d a).

Książka od mankamentów wolna nie jest — co zresztą można powiedzieć zapewne o każdej publikacji. Zawazyły na tym z jednej strony naturalne ułomności, nieodłącznie towarzyszące procesowi poznawczemu, z drugiej zaś specyficzne uwarunkowania, związane z samym wydaniem drukiem monografii. W tym miejscu ograniczymy się tylko do wzmianki, że już na etapie korekty bezpośrednio poprzedzającej druk, ze względu na znaczne przekroczenie ustalonej objętości, autor zmuszony był pewne fragmenty tekstu zasadniczego, przede wszystkim zaś wiele materiału zawartego w przypisach, w ostatniej chwili pousuwać, co oczywiście nie pozostało bez ujemnych konsekwencji. Niezależnie od powyższego od początku świadomy, że opracowanie to przybierze pokaźne rozmiary, piszący obecne słowa — co również zostało wyartykułowane we wstępie do książki — z góry zdecydował się unikać wszelkich niekoniecznych powtórzeń, również w warstwie aparatu naukowego. Z tego względu w rozdziale o dziejach instytucji biskupów pomocniczych na ziemiach polskich do połowy XVI w., który niemal całkowicie bazuje na tych ustaleniach i wywodach, które zawarte zostały w biogramach i tam opatrzone stosownymi wskazaniem na podstawę źródłową oraz literaturę przedmiotu, przypisy są tak nieliczne i skąpe, czego polemisci nie omieszkali wytknąć. Pochodną przeprowadzonej redukcji objętości książki mogą być też drobne usterki w warstwie językowej, chociaż akurat przykłady podane przez polemistów na s. 544 są — w odczuciu autora — chybione. Swoiste zaś kuriozum stanowi fakt, że zaraz następane zdanie artykułu recenzyjnego po tym, w którym zawarty został zarzut wadliwej stylistyki niektórych sformułowań i błędów korektorskich, brzmi: „liczne przypadki kontroli z naszej strony, która dla autora i jego też wypada na ogół niekorzystnie, wystawia recenzowanej rozprawie złe świadectwo” (s. 544).

Uprowadzając spodziewaną krytykę, we wstępie do pierwszego tomu swej monografii dziejów przeddrozbiorowej diecezji krakowskiej Bolesław K u m o r napisał: „Recenzenci i krytycy będą [zapewne] zgłaszać zastrzeżenia i postulaty, [na które] odpowiadam już dzisiaj: łatwiej jest dorzucać szczególnie czy wskazywać potknięcia i błędy, niż opracować same dzieło. Błędów pragnęłam bardzo unikać”. Pod tymi słowami podpisać się może zapewne każdy autor opracowania naukowego. Czy recenzowana książka, jak tego próbowali dowieść polemisci, faktycznie nic nie wnosi do stanu wiedzy i w konsekwencji „polskim ba-

daczom pozostaje nadal sięgać do wiekowej pracy Czaplewskiego”, to pokaże praktyka, a więc odwoływanie się do niej i wykorzystywanie zawartych tam ustaleń przez innych badaczy. Mimo jej rzekomej niedostępności (to kolejny zarzut, z którym trudno się „rozprawić” w ramach repliki, trzeba by bowiem zamieścić tu wykaz wszystkich instytucji, a może i osób, które otrzymały egzemplarze), autor miał możliwość stwierdzić stosunkowo już liczne — zważywszy na krótki czas, jaki upłynął od momentu ukazania się monografii drukiem — przypadki odwoływania się w rozmaitych opracowaniach to tej publikacji. Niewątpliwie, niejedno można by w niej jeszcze uzupełnić, rozwinąć czy też poprawić, dowodzenie jednakowoż, że właściwe dla niej miejsce, to sterta makulatury (taki bowiem praktyczny wniosek nasuwa się po lekturze dywagacji polemistów), trudno inaczej zinterpretować, jak w kategoriach złej woli. Mając na uwadze fakt, że obiektywne przesłanki dla wydania tak surowego osądu o książce nie są dostateczne, pozostaje uznać, że powodem jednoznacznie nieprzychylnego nastawienia recenzentów było nie tyle samo dzieło, co jego autor.